

Darlan

Aktorzy:

Adm. Francois Darlan - Olgierd Łukaszewicz
Robert Murphy - Radosław Pazura
Gen. Mark Clark - Adam Ferency
Gen. Charles de Gaulle - Krzysztof Kowalewski

Młody mężczyzna, który wysiadł z czarnego osobowego samochodu, wbiegł po schodach prowadzących do głównego wejścia Pałacu Prezydenckiego w Algierze. Wartownik stojący przed drzwiami nie zatrzymał go. Nie było w tym nic dziwnego. Często przepuszczano ludzi wchodzących do pałacu bez sprawdzania dowodów tożsamości. W głównym holu mężczyzna pokazał przepustkę i skierował się w stronę schodów prowadzących na pierwsze piętro, gdzie mieścił się gabinet admirała Francois Darlana.

W sekretariacie admirała nie było nikogo, choć zazwyczaj przebywał tam strażnik i sekretarka. Mężczyzna mógł bez przeszkód dojść do podwójnych drzwi gabinetu.

Nacisnął klamkę i otworzył drzwi. W głębi, pochylony nad biurkiem stał admirał Jean Francois Darlan. Niski, szczupły o siwych włosach. Na widok wchodzącego podniósł głowę.

Darlan: Co pan tu robi? Warta!

Mężczyzna wyciągnął z kieszeni luźnej kurtki pistolet i oddał dwa strzały. Widząc, że admirał runął na podłogę, cofnął się do drzwi. Nie sprawdzał, czy jego strzały były śmiertelne. Może przestraszył się tego, co zrobił. W tym samym momencie do sekretariatu wpadło kilku żołnierzy, najwidoczniej zwabionych strzałami.

Wymierzył w ich stronę z pistoletu, zdecydowany utworzyć sobie drogę do wyjścia, ale nie zdążył pociągnąć za spust, gdy któryś z żołnierzy wytrącił mu broń z ręki. Po krótkiej szamotaninie obezwładniono go. Proces pospieszny, krótki, odbył się już następnego dnia. Zamachowiec, który nazywał się Ferdinand Bonnier de la Chapelle został skazany na śmierć.

Jean Louis Xavier Francois Darlan, Gaskończyk, syn byłego ministra sprawiedliwości i prawnuk oficera, który zginął w bitwie pod Trafalgarem, od 1936 roku zajmował najwyższe stanowiska we francuskiej marynarce wojennej. Najpierw jako szef sztabu generalnego, a później jej głównodowodzący.

Po wybuchu wojny w 1939 roku nakazał francuskiej flocie ściśle współpracować z Royal Navy. Francuskie okręty chroniły brytyjskie konwoje i walczyły przeciwko Niemcom pod Narwikiem. Na Morzu Śródziemnym bombardowały Genuę. Jednakże w tym sojuszu pojawiał się cień, jakim była niechęć małego admirała do brytyjskiego sojusznika. Być może odzywała się historia rodzinna, nakazująca pamiętać, że pradziadek zginął od brytyjskiej kuli. Być może Darlan poddawał się nastrojom panującym we francuskiej marynarce, której kadra tradycyjnie była antybrytyjska.

Któż mógł przewidzieć, że wielka Francja, kolonialne mocarstwo, przegra wojnę z Niemcami?

Admirał Darlan, choć jego flota nie miała wielkiej okazji do wykazania swojej siły, uważał, że walkę należy kontynuować, choć sytuacja na froncie pogarszała się z dnia na dzień i już 14 czerwca 1940 roku wojska niemieckie wkroczyły do Paryża.

Darlan przekonywał członków rządu:

Darlan: Francja jest mocarstwem kolonialnym. Możemy wycofać nasze wojska, całą wielką flotę, samoloty, rząd do Algierii i stamtąd kontynuować wojnę!

Naczelnym dowódcą wojsk francuskich, leciwy generał Maxime Weygand, były premier Pierre Laval, marszałek Philippe Pétain obawiali się takiego rozwiązania. Odpowiadali: Wycofując wojska z Francji oddamy cały nasz kraj na pastwę wrogów: Niemiec i Włoch. Zaś w Afryce, zanim zdążymy się umocnić, uderzą na nas Włosi, którzy już mają tam 14 dywizji. W dodatku nie znamy zamiarów Hiszpanów, którzy w Maroku zgromadzili pięć dywizji.

Premier, nie godząc się z tymi argumentami, 16 czerwca podał się do dymisji. Generał Charles de Gaulle wsiadł do brytyjskiego samolotu i poleciał do Londynu. Wygłosił tam przemówienie:

De Gaulle: Ja, generał de Gaulle, znajdujący się obecnie w Londynie, wzywam francuskich oficerów i żołnierzy, inżynierów i robotników, specjalistów w dziedzinie przemysłu zbrojeniowego, którzy znajdują się lub w przyszłości znajdą się na terytorium brytyjskim, do nawiązania kontaktu ze mną. Płomień francuskiego oporu nie powinien zgasnąć i nie zgaśnie!

Brytyjczykom się to podobało. Dziesięć dni później został przez rząd angielski uznany "przywódcą wszystkich wolnych Francuzów".

Jednak prawdziwa władza we Francji była w innych rękach. Marszałek Pétain, bohater spod Verdun z 1916 roku, utworzył rząd, który 22 czerwca podpisał z Niemcami zawieszenie broni, a następnie wyniósł się do Vichy, niewielkiego miasteczka na południu Francji. Stamtąd miał kierować połową kraju, jaka na mocy traktatu zawieszenia broni pozostała wolna od niemieckiej okupacji oraz koloniami. Dysponował realną siłą: 100 tysięcy żołnierzy, niewielkie lotnictwo i potężna flota. Marynarka wojenna, której okręty schroniły się głównie w portach Północnej Afryki, wciąż pozostawała czwartą siłą na świecie: najnowocześniejszy pancernik "Richelieu" zacumował się w Dakarze, siostrzany "Jean Bart" wszedł do Casablanki, 2 nowoczesne pancerniki "Strasbourg" i "Dunkerque", 2 stare pancerniki, 6 niszczycieli i okręt-baza wodnosamolotów weszły do algierskiego portu Mers-el-Kebir, 6 krążowników schroniło się w Algierze, większość z 80 okrętów podwodnych zacumowała w Bizercie. Ta potęga pozostawała pod rozkazami admirała Darlana, który porzucił plany kontynuowania walki z Niemcami i w rządzie Vichy zajął stanowisko ministra marynarki wojennej, a następnie także wicepremiera i ministra spraw zagranicznych. Wkrótce został ministrem spraw wewnętrznych i ministrem obrony. Na domiar wszystkiego ustawa z 10 lutego 1941 roku określiła go jako następcę marszałka Pétaina.

Oczywiście taki człowiek, który miał w swoich rękach realną władzę, spodobał się Amerykanom.

Tymczasem sprawy generała de Gaulle'a biegły źle. Jego płomienny apel o kontynuowanie walki odniósł niewielki skutek. I trudno się dziwić, że Francuzi woleli marszałka Pétaina, bohatera z I wojny światowej, którego nazwisko znało każde dziecko, od całkowicie

nieznanego generała de Gaulle'a. Ochotnicy do oddziałów "Wolnych Francuzów" napływali bardzo powoli. Po dwóch miesiącach ta armia liczyła 140 oficerów i 2 000 żołnierzy. I nagle przyszedł cios, który, wydawałoby się, pogrzał wszelkie szanse de Gaulle'a na stworzenie licznych wojsk, które u boku brytyjskiego sojusznika mogłyby wyzwolić Francję.

O świcie 3 lipca 1940 roku brytyjskie okręty rozstawiły się szerokim półkolem w pobliżu algierskiego portu Mers-el-Kebir, gdzie rzuciły kotwice najnowocześniejsze okręty floty francuskiej. Do szalupy, która odbiła od burty największego pancernika "Hooda" wsiadł oficer, który w teczce miał zalakowaną kopertę z listem do dowódcy francuskiego. Tuż po godzinie 6.00 szalupa wpłynęła do zatoki i posuwając się wzdłuż wielkich pancernych kadłubów podpłynęła do północnego pirsu, gdzie czekał już samochód adiutanta admirała. Brytyjczyk wręczył mu kopertę i powrócił do szalupy.

W porcie można było wyczuć napięcie, jakie wywołało pojawienie się wielkich okrętów brytyjskich, których sylwetki były dobrze widoczne w odległości kilku kilometrów od zatoki. Nikt jednak nie podziewał się tragedii.

O godzinie 7.00 admirał Gensoul w swojej kajucie na flagowym okręcie "Dunkerque" złamał lakową pieczęć i zaczął czytać dokument przesłany przez Brytyjczyków. Ci zażądali, aby wybrał jedno z czterech rozwiązań:

- francuskie okręty wyjdą w morze i dołączą do floty brytyjskiej
- ze zredukowaną załogą przejdą do jednego z portów brytyjskich, gdzie będą internowane
- przejdą do jednego z portów na Wyspach Karaibskich, gdzie zostaną unieruchomione
- w ciągu 6 godzin zostaną zatopione przez własne załogi.

Nie do niego należała decyzja, powiadomił więc admiralicję francuską. Jednakże nie przekazał pełnego tekstu brytyjskiego ultimatum. Poinformował dowództwo, że Brytyjczycy żądają zatopienia okrętów. Można było łatwo przewidzieć odpowiedź: otrzymał upoważnienie do stawienia oporu zbrojnego. Gdy o godzinie 17.25 do jego kajuty przybyli brytyjscy wysłannicy, żeby poznać odpowiedź admirała, usłyszeli, że odrzuca wszystkie warunki.

O godzinie 17.45 okręty brytyjskie otworzyły ogień do stojących w zatoce francuskich jednostek. Te nie miały żadnych szans. Salwa po salwie Brytyjczycy wstrzeliwali się w nieruchome cele.

Pociski kalibru 381 mm trafiły pancernik "Dunkerque", który stał najbliżej wybrzeża. Ciężko uszkodzony, ruszył w stronę mielizny, która miała uchronić go przed zatonięciem.

Tuż potem wybuch rozerwał magazyn rufowy starego pancernika "Bretagne", który przewrócił się na bok topiąc 977 marynarzy. Płonął duży niszczyciel "Mogador". Zagładzie zdołał uciec jedynie pancernik "Strasbourg", który wraz z 5 niszczycielami i okrętami podwodnymi, stawiając gęstą zasłonę dymną wydostał się z portu. Brytyjskie okręty przerwały kanonadę po 36 minutach i kilka z nich ruszyło w pogoń za uchodzącym Strasbourgiem, lecz nie udało im się zatopić okrętu.

Tego dnia w Mers-el-Kebir zginęło 1147 marynarzy francuskich, a około dwa tysiące

odniosło rany. Atak był szokiem dla Francuzów. Dla wielu z nich Brytyjczycy stali się wrogami na równi z Niemcami. Tym bardziej, że w tym samym czasie, gdy okręty Royal Navy "rozstrzeliwały" francuską flotę w Mers-el-Kebir, samoloty brytyjskie zaatakowały okręty francuskie w Dakarze, a 23 września oddział "Wolnych Francuzów" usiłował opanować tę bazę. Po dwudniowych walkach artyleryjskich, toczonych z niewielkim skutkiem, a także z powodu gęstej mgły, Brytyjczycy przerwali akcję i wycofali swoje okręty.

Wydawałoby się, że taki rozwój sytuacji przekreślił szanse de Gaulle'a na zjednoczenie wszystkich francuskich sił pod swoimi rozkazami.

Takiego zdania był prezydent Franklin D. Roosevelt. Początkowo uważał, że tylko marszałek Pétain może przejąć władzę we Francji uwolnionej od Niemców, mimo że ten utrzymywał poprawne stosunki z Hitlerem. Prezydent Stanów Zjednoczonych musiał jednak zmienić zdanie, gdy od kwietnia 1942 roku w rządzie Vichy zaczął odgrywać pierwszorzędą rolę Pierre Laval, znany ze swoich nazistowskich sympatii. Jako premier rządu Vichy nakazał wzmocnić walkę z ruchem oporu i deportację Żydów. Na mocy jego decyzji wysyłano do Niemiec francuskich robotników przymusowych i zorganizowano "Légion tricolore" - francuski oddział SS. Wina za zbrodnie kładła się cieniem na wszystkich członkach rządu i obciążała również leciwego marszałka.

Tylko admirał Darlan pozostawał poza kręgiem ludzi skalanych ścisłą współpracą z Niemcami, gdyż po awansie Laval opuścił rząd Vichy i zachował jedynie stanowisko dowódcy floty. Dla prezydenta Roosevelta stał się idealnym kandydatem na przywódcę powojennej Francji.

Brytyjski okręt podwodny wynurzył się w odległości 3 mil od algierskiego brzegu. Kapitan wpatrywał się przez chwilę w ciemny brzeg, aż dostrzegł błyskające światelko. Kilka sygnałów określonej długości wskazywało, że wszystko jest w porządku i można rozpocząć akcję.

Marynarze zepchnęli z pokładu pneumatyczne tratwy i utrzymując je linkami przy kadłubie pomogli wsiąść do nich kilku mężczyznom, którzy dość niepewnie zeszli z kiosku i równie niemrawo poruszali się po pokładzie.

Noc 21 października 1942 roku była spokojna. Wiał lekki wiatr i nic nie zapowiadało kłopotów, jakie później miały stać się udziałem ośmiu pasażerów, którzy machając z zapalem krótkimi wiosłami zdążali do plaży. Gdy tylko wyciągnęli pontony z wody, zza wydmy wyłoniła się czarna postać.

Murphy: Który z panów jest generałem Clarkiem? Jestem Robert Murphy, charge d'affaires.

Z ośmiu pasażerów pontonów wysunął się do przodu wysoki mężczyzna w polowym mundurze.

Clark: Generał Mark Clark. To ja dowodzę naszą grupą.

Był to zastępca naczelnego dowódcy alianckich wojsk, które miały dokonać inwazji na Afrykę Północną. Murphy poprowadził ich w stronę wydmy, za którą stał jego pomocnik, amerykański wicekonsul.

Murphy: Musicie panowie przebrać się. Mundury amerykańskich oficerów nie są najlepszym odzieniem w tym kraju. Musimy przebyć 40 mil do Cherchell i można spodziewać się, że po drodze napotkamy jakiś francuski patrol.

Clark: Dokąd nas pan poprowadzi i z kim się spotkamy?

Murphy: Z generałem Charlesem Mastem, dowódcą francuskiej dywizji i kilku jego oficerami. Oczekują na nas w tawernie w Cherchell. Wybrali to miejsce jako najmniej zwracające uwagę.

Amerykańscy wysłannicy przebrani za Arabów, na osłach, błądząc w ciemnościach, odnaleźli nadbrzeżną tawernę. Generał Mast był już bardzo zaniepokojony.

Clark: Panie generale, jestem oficjalnym wysłannikiem Stanów Zjednoczonych. Zależy nam, aby przekazał pan admirałowi Darlanowi informację, że władze mojego kraju gotowe są uznać go szefem rządu francuskiego.

Generał Mast chciał koniecznie dowiedzieć się, kiedy nastąpi inwazja wojsk alianckich na Afrykę, aby skoordynować działania wojsk inwazyjnych i żołnierzy francuskich.

Clark: Panie generale, inwazja nastąpi za 17 dni, ale celem naszego pobytu tutaj nie jest omawianie zasad współdziałania, lecz dotarcie do admirała Darlana. Liczymy, że gdy nasi żołnierze wyjdą na brzeg, admirał powstrzyma waszych żołnierzy przed walką.

Dyskusja została gwałtownie przerwana hałasami z zewnątrz. Nadchodziła francuska policja poinformowana przez Araba, który uznał, że w tawernie zebrali się przemytnicy i chcąc uzyskać nagrodę zaalarmował policję.

Gdy policjanci weszli do sali, Robert Murphy i francuscy oficerowie wyciągnęli pistolety, a dzielny generał Clark czmychnął do piwnicy. Za nim inni oficerowie amerykańscy i brytyjscy. Udało im się wydostać z budynku i uciekli na plażę. Szybko odnaleźli pontony, ale pogoda się pogarszała. Wiatr nasilał się i fale były coraz większe. Nie mogli jednak czekać na poprawę pogody. Obawiali się, bowiem, że policjanci podążają ich tropem i lada moment przybędą na plażę. Wskoczyli do pontonów i z ogromnym trudem udało im się odbić od brzegu. W pewnym momencie fala przewróciła ponton generała Clarka. Dzielnie walcząc wy dostał się z topieli, lecz stracił koszulę, kurtkę i spodnie, co gorsza, również 750 tysięcy franków w złocie. Tak przynajmniej uzasadniał brak ogromnej kwoty.

Wracał z pustymi kieszeniami i rękami. Nie udało mu się bowiem zyskać potwierdzenia, że w momencie, w którym alianckie wojska inwazyjne staną na afrykańskim brzegu, admirał Darlan wyda swoim oddziałom rozkaz zaprzestania walki.

Liczył jednak na to, że uda się przekupić Darlana, zaś walutą przetargową miało być życie syna admirała - Alaina, który sparaliżowany leżał w algierskim szpitalu. Amerykańscy lekarze oferowali pomoc, oczywiście pod pewnymi warunkami...

Admirał Darlan wahał się. Oczywiście wiedział, że Amerykanie gotowi są oddać mu władzę we Francji po zwycięskiej wojnie. Ale czy na pewno oni zwyciężą? Na wszelki wypadek

postanowił grać na zwłokę. Amerykanom przekazał informację, że gotów jest współdziałać z nimi i równocześnie wydał rozkaz stawiania oporu wojskom alianckim lądującym w Afryce Północnej.

W nocy 5 listopada dotarła do niego wiadomość, że syn umiera. Wyjechał natychmiast do Algieru, gdzie postanowił czekać, choć nie miał już nadziei na uratowanie życia Alaina.

Późnym wieczorem 7 listopada zadzwonił telefon na jego biurku. To jego wojskowy sekretarz informował, że przybył amerykański charge d'affaires Robert Murphy i prosi o niezwłoczne spotkanie.

Gdy dojechali do willi amerykańskiego dyplomaty, było już po północy.

Darlan: Co się stało, że musimy spotykać się w środku nocy?

MMurphy: Panie admirale, nasi żołnierze lada moment wylądują na algierskim brzegu. Muszę znać pana zamiary.

Darlan: Drogi panie, pozna je pan, gdy wasi żołnierze przybędą tutaj!

MMurphy: Otrzymałem wiadomość, że 300 okrętów, które wyruszyły z portów między 22 a 27 października, jest już blisko afrykańskiego brzegu. Czasu na podjęcie decyzji przez pana jako nowego szefa państwa francuskiego jest już niewiele!

Po północy 8 listopada wojska brytyjskie i amerykańskie zaczęły lądować po obu stronach Algieru napotykając słaby opór wojsk francuskich. Tylko w rejonie Oranu silny opór stawiły baterie fortów i francuskie okręty. Podobnie w rejonie Casablanki. Dopiero 9 listopada admirał około godziny 1.00 wygłosił przez radio przemówienie nakazujące wszystkim wojskom francuskim przerwanie walki.

Amerykanie natychmiast obsypali go zaszczytami. Dowodzący wojskami alianckimi generał Dwight Eisenhower pisał: "Cywilni gubernatorzy, dowódcy wojskowi i dowódcy morscy zgadzają się tylko na jednego człowieka posiadającego oczywiste prawo przejęcia władzy w Afryce Północnej. Tym człowiekiem jest Darlan".

Admirał był już zdecydowany przejść na stronę aliantów. 14 listopada podpisał porozumienie z wysłannikami prezydenta Roosevelta, którzy wyrazili zgodę na powołanie go na "politycznego szefa Francji". Trzy dni później podpisano następny dokument uznający Darlana za szefa administracji francuskiej.

Dlaczego tak się stało? Gra szła o wielką flotę francuską zgromadzoną w porcie w Tulonie w południowej nieokupowanej części Francji. Tam stały 3 pancerniki, 4 ciężkie krążowniki, 3 lekkie krążowniki i kilkadziesiąt innych jednostek. Amerykanie obawiali się, że w przypadku odsunięcia Darlana ta flota, podlegająca jego rozkazom, zostanie stracona. Tylko Darlan mógł wydać rozkaz okrętom, aby wyszły z Tulonu i dotarły do algierskich portów zajętych przez aliantów. I tak się stało. Admirał spłacał polityczny dług zwycięzcom.

"Układ Darlana", jak nazwano porozumienie Amerykanów z francuskim admirałem, wzburzył w równej mierze Francuzów i Brytyjczyków, którzy rząd Vichy, w tym admirała, uznawali za faszystów i kolaborantów.

Premier Winston Churchill z niepokojem przyglądał się posunięciom Amerykanów. Nie mógł oficjalnie przeciwstawiać się polityce prezydenta Roosevelta, tym bardziej, że kilka miesięcy wcześniej omalże nie doszło do zerwania amerykańsko-brytyjskiego sojuszu, gdy Churchill sprzeciwił się inwazji na Francję, której Roosevelt chciał dokonać już we wrześniu 1942 roku. Z największym wysiłkiem szefowi brytyjskiego rządu udało się przekonać sojusznika zza Atlantyku, że desant na Europę zakończy się klęską i lepiej lądować w Afryce Północnej. W takiej atmosferze kłótnia w sprawie Darlana mogłaby mieć fatalne następstwa. Czy Churchill mógł jednak przejść nad tym do porządku dziennego? Był przekonany, że pozostawienie Darlanowi zaszczytów, jakimi obdarzyli go Amerykanie doprowadzi do wybuchu wojny domowej we Francji, gdzie po obydwu stronach barykady stanęliby zwolennicy admirała Darlana i generała de Gaulle'a. Ten bowiem, prowadząc bardzo zręczną politykę, zatarł fatalne wrażenie, jakie na jego rodakach zrobiły brytyjskie ataki na francuską flotę, zyskał poparcie władz wielu kolonii i zaczął budować silny ruch oporu we Francji. Jednakże Churchill nie mógł nic zdziałać. Flota francuska w Tulonie była gratką nie lada.

Tymczasem stamtąd nadeszły fatalne wiadomości. Najpierw okazało się, że dowódca floty w Tulonie, admirał Laborde odmówił podporządkowania się rozkazowi wysłania okrętów do Afryki Północnej. Wielka eskadra francuska pozostała w Tulonie. Tymczasem Niemcy, obawiając się inwazji wojsk alianckich na południową Francję, wkroczyli do strefy nieokupowanej. Załogi francuskich okrętów stacjonujących w Tulonie, obawiając się zajęcia portu przez Niemców, przygotowały okręty do wysadzenia.

27 listopada 1942 roku niemieckie oddziały pancerne wtargnęły do portu. Wówczas francuscy marynarze przystąpili do działania. Większość okrętów zatopiono otwierając zawory denne lub wysadzając ładunki wybuchowe. Wielka flota tulońska przestała istnieć. Gra zakończyła się. Admirał Darlan nie miał już nic do zaoferowania aliantom.

Czyżby wówczas prezydent Roosevelt zrozumiał to, czego od dawna obawiał się Churchill: admirał Darlan, obdarzony władzą przez aliantów, podzieli Francuzów, a walki między jego zwolennikami i zwolennikami de Gaulle'a będą umacniać komunistów? A może nie chciał tego zrozumieć i tkwił w uporze, który w ocenie Brytyjczyków prowadził do katastrofy?

W końcu października grupa młodych ludzi zaczęła w Algierze przygotowywać się do zabicia admirała. Co o nich wiadomo? Jeden z nich nazywał się Ferdinand Bonnier de la Chapelle i miał 20 lat.

Podobnie jak jego koledzy uważał admirała za zdrajcę i kolaboranta, zaś usunięcie tego człowieka uznał za czyn patriotyczny, jaki winien był swojej ojczyźnie. Bez wątplenia ich działaniami kierowała brytyjska organizacja SOE - Zarząd Operacji Specjalnych, powołana do prowadzenia sabotażu i dywersji w państwach okupowanych przez Niemców. Czy to z SOE nadszedł rozkaz zlikwidowania Darlana? Równie dobrze młodzi ludzie mogli działać na polecenie de Gaulle'a, zainteresowanego w usunięciu najpoważniejszego rywala do władzy.

Admirał, umierając w sali operacyjnej dwie godziny po zamachu, wyszeptał:

Darlan: Ostatecznie Brytyjczycy coś dla mnie zrobili...

Na wszystkie pytania mogłoby odpowiedzieć śledztwo, jakie bez wątplenia władze alianckie podjęły po zabójstwie admirała. Jednakże było ono nadzwyczaj pospieszne. Sąd nad zabójcą

odbył się w nocy z 25 na 26 grudnia. Nie dano mu możliwości przygotowania obrony ani złożenia apelacji. O godzinie 7.30 rano 26 grudnia przywiązano go do pała na dziedzińcu koszar policji w Algierze i rozstrzelano. Dwudziestoletni Ferdinand Bonnier zabrał do grobu tajemnicę śmierci admirała.